

A man with short brown hair and a light beard, wearing a black tuxedo jacket over a white shirt with a high collar and a white pocket square. He is holding a black top hat with both hands, looking down at it with a slight smile. The background is a vibrant, fiery orange and yellow texture.

MELISA BEL

KOCHANEK

z piekła rodem

MELISA BEL

KOCHANEK
z piekła rodem

Wrocław 2024

Projekt okładki
Melisa Bel

Zdjęcie na okładce
© LightField Studios © hjoerleifur

Redakcja i korekta
Iwona Wieczorek-Bartkowiak

Skład i łamanie
PanDawer DPT Studio <http://www.pandawer.pl>

Copyright © by Melisa Bel
ISBN: 978-83-965763-5-4

Strona internetowa

www.melisa-bel.pl

ZNAJDZIESZ MNIE TEŻ TUTAJ:

Facebook: @melisa.bel.autorka

Instagram: melisa.bel.autorka

E-mail: melisa.bel.autorka@gmail.com

Wydanie I, Wrocław 2024

Lord Blake Coventry przyglądał się swojej pięknej towarzyszce i zastanawiał się, co jej odpowiedzieć. Zdawał sobie sprawę, że dziewczyna nie jest tą, za kogo się podaje. Nigdy wcześniej jej nie widział, gdyby się poznali z pewnością, by ją zapamiętał. Jej uroda była zjawiskowa. Nie tak wymuszona jak u większości kobiet z jego kręgów, które dwoiły się i troiły, żeby podkreślić swoje atuty, ale naturalna i świeża. Gęste, długie włosy w kolorze jesiennych kasztanów, duże, inteligentne oczy, z których wyzierał humor i przekora. Jej suknia, choć uszyta z doskonałego materiału, była niemal pozbawiona ozdób. Odkąd tylko ją spostrzegł wiedział, że tutaj nie pasuje. Postanowił czym prędzej zaspokoić swoją ciekawość, ale im dłużej z nią rozmawiał, tym bardziej go fascynowała i... pociągała.

Nie miał najmniejszego pojęcia, dlaczego dziewczyna się nim interesuje. To znaczy nie nim, bo ewidentnie nie wiedziała, że rozmawia z osobą, o którą go właśnie wypytuje.

Sam był sobie winny, powinien od razu wyjawić, że jest właścicielem posiadłości, ale coś go podkusiło, by przedstawić się fałszywym nazwiskiem. To było nawet zabawne, zważywszy na to, że chyba wszyscy na sali doskonale wiedzieli, kim jest. Majątek odziedziczony po ojcu sprawił, że ludzie ze wzmoczoną siłą zabiegali o jego względy. Stał się teraz nie lada kąskiem na matrymonialnym bazarze i choć jego ojciec

zawsze nakłaniał go do ożenku, on sam stronił od niego za wszelką cenę.

Spojrzał na swoją towarzyszkę, która była ewidentnie podenerwowana, choć próbowała to skrzętnie ukrywać. Już miał zamiar jej odpowiedzieć, kiedy spojrzał na kieliszek szampana, który trzymała w dłoni i przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

– Czy nadal nie zamierza się pani podporządkowywać konwenansom? – spytał, ściągając na siebie jej wzrok.

– Tak jak już wcześniej wspomniałam, konwenanse są dla tych, którzy zamierzają ich przestrzegać – odpowiedziała ostrożnie.

Blake skinął głową.

– W takim razie może weźmiemy zapasową butelkę szampana, całą tackę kanapeczek, które najwyraźniej pani posmakowały, wyjdziemy na zewnątrz i spokojnie porozmawiamy? – zaproponował swobodnie.

Dziewczyna przymrużyła nieznacznie powieki, co młody lord odczytał jednoznacznie.

– Obiecuję, że nie dopuszczę się żadnego niedzientelmeńskiego zachowania, a na dodatek opowiem pani o Coventrym wszystko, co chciałaby pani wiedzieć – kusił dalej.

Dziewczyna nic nie odpowiedziała, tylko obróciła się na pięcie w stronę stołu i zaczęła nakładać nowe smakołyki na talerz.

Blake poczuł się niezręcznie. Wyglądało na to, że przesadził.

- Nie chciałem pani urazić, miałem tylko nadzieję...

- Proszę wziąć szampana - przerwała mu, nawet na niego nie patrząc. - Nie chcę wyglądać na złodziejkę, kiedy będziemy stąd wychodzili.

Kiedy wreszcie obejrzała się na niego przez ramię, w jej oczach widać było przekorę.

Coventry uśmiechnął się szeroko, ukazując rząd białych zębów.

Wygląda na to, że trafił swój na swego.

– Nie będzie pani chłodno, lady Chambers? – spytał Blake, kiedy schodzili po schodach balkonowych i kierowali w głąb wonnego ogrodu. W wieczorowej aurze mężczyzna prezentował się elegancko i dostojnie. Jedną rękę wsunął do kieszeni, a w drugiej trzymał butelkę alkoholu i dwa puste kieliszki. Hazel natomiast niosła przed sobą niewielką tacę z przekąskami. Zaróżowione policzki i widoczne podeksytowanie dodawały jej uroku i zmysłowości.

– Jestem rozgrzana po tańcu, a poza tym mamy niebywale ciepły wieczór – odparła beztrąsko.

Mężczyzna obserwował ją kątem oka i ukradkiem chłonął cudowny widok, jaki sobą przedstawiała.

– Zauważyłem, że sala balowa nie jest pani naturalnym środowiskiem – zaśmiał się cichym barytonem. – Ledwie wyszliśmy, a pani rozkwita niczym nocny kwiat.

– Lubię przebywać na świeżym powietrzu, a tutaj jest wyjątkowo pięknie. – Rozejrzała się dookoła. Urokliwy półmrok kładł się cieniem na uśpionych drzewach i krzewach. Grube korony drzew tworzyły ciemne aleje, a światło księżyca ledwo przedostawało się przez gęste liście. Pochodnie ustawione wzdłuż ścieżki oświetlały starożytne rzeźby ogrodowe i przekwitłe już kwiaty.

– Ogród nocą ma w sobie coś magicznego – zgodził się, wdychając w nozdrza zapach chłodnego powietrza, nasyconego świeżością. – Chociaż o tej porze roku większość ludzi woli raczej skrywać się

w ciepłych wnętrzach. Nie sędzę, byśmy spotkali tu innych gości.

Hazel obejrzała się przez ramię. Bal rozkwitał w oddali, toczył się swoim torem, a dźwięki muzyki i śmiechu wnikały przez otwarte okna do ogrodu.

– Tak... – powiedziała w zamyśleniu. Towarzysz wyczuł zmianę w jej nastroju. Sunęli spokojnie po żwirowanej ścieżce i napawali się urokiem chwili.

– Wydaje się pani nieco smutna. Czy to moje towarzystwo tak na panią wpływa?

Dziewczyna uśmiechnęła się pod nosem i pokręciła głową.

– Wybrał pan sobie osobliwą towarzyszkę, sir. Jestem nawet nieco zaskoczona, że wolał pan spacer ze mną od rozrywek, które oferuje właściciel tej posiadłości.

– Wszystko w nadmiarze może się w końcu znużyć, spędziłem całe życie na tego typu przyjęciach, natomiast pani jest... – zaśmiał się, bo nie potrafił znaleźć właściwego określenia.

– Pani jest... jaka? – Zatrzymała się i obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem.

– Jakby z innego świata – wyrzucił w końcu z siebie i wzruszył ramionami, jakby to miało tłumaczyć wszystko.

Hazel miała ochotę roześmiać się w głos, tak trafne było to spostrzeżenie.

Teraz grała rolę dystyngowanej damy, lecz nawet ze swoimi najlepszymi manierami i właściwą

prezencją budziła podejrzenia. Skrzywiła się, ubolewając w duchu nad swoim marnym talentem aktorskim. Najwyraźniej nikogo nie zdołała przekonać, że jest elegancką, znudzoną życiem damą.

– Wiem o tym – sapnęła zrezygnowana, czym bardzo rozbawiła swego towarzysza.

Znów ruszyli alejką, kierując się w stronę fontanny, której odległy szum dodawał spotkaniu nutę spokoju i sielankowości.

– Zdaje się pani bardzo zawiedziona tym faktem. Nie miałem nic złego na myśli, a wręcz odwrotnie, bardzo cenię sobie oryginalność charakteru – zapewnił ją życzliwie. Ta dziewczyna coraz bardziej mu się podobała. Z uwagą przyglądał się jej szlachetnemu profilowi i z przyjemnością zauważał, że jej ruchy są gibkie i swobodne, nie tak sztywne jak u większości dam. Pomyślał, że musi wiele czasu spędzać w siodle.

– Może lepiej coś zjedzmy – zawyrokowała, przysiadając na krawędzi murku, który otaczał fontannę. Położyła przed sobą niewielką tackę ze smakołykami, natomiast Blake postawił kieliszki i zaczął nalewać do nich szampana.

– Widzę, że nie lubi pani o sobie mówić.

– A pan o sobie lubi?

– Też nie.

– W takim razie porozmawiajmy o Coventry! – podsunęła z nowym entuzjazmem i wepchnąwszy sobie kanapeczkę do ust, wlepiła w niego wyczekujący wzrok.

Blake omal nie wywrócił oczami, ale w ostatniej chwili zdołał zapanować nad tym odruchem.

- Co chce pani wiedzieć? - odchrząknął i obróciwszy się do niej bokiem, oparł się nonszalancko o murek.

- Dobrze go pan zna?

- Eee... tak, dość dobrze - wydukał nieco zmieszany. To było dziwne uczucie, opowiadać o sobie jak o dobrym znajomym.

- Lubi go pan? - dociekała.

Młody dziedzic omal nie jęknął. Nie spodziewał się tego typu pytań. Sądził, że dziewczyna raczej zapyta o jego majątek lub plany matrymonialne. W końcu była kobietą, a on był przyzwyczajony do tego, że damy często o to wypytują.

- Czy lubię... raczej tak...

- Ale nie jest pan tego pewny? Coś budzi pana wątpliwości?

- Budzi wątpli... słucham? - Jego brwi wystrzeliły w górę. Nie przypominał sobie, żeby z kimkolwiek odbył kiedyś tak dziwną rozmowę.

- Chodzi mi o to, czy ma jakieś cechy charakteru, przez które nie jest pan pewien, czy go lubi. - Gestykulowała żywo, po czym wbiła zęby w kolejną kanapkę i popiła szampanem.

- To jest... - zamrugnął - ...bardzo dziwne pytanie.

- Dziwna osoba, dziwne pytanie, polecam się na przyszłość - dodała zupełnie niez mieszana. - A więc?

- Naprawdę interesuje panią moja opinia o lordzie Coventrym?

Dziewczyna wyglądała na zdziwioną. Dopiła resztkę szampana i wystawiła przed siebie kieliszek, by znów go napełnić.

– Oczywiście. Lubię pana.

Blake zdał sobie sprawę, że wpatruje się w nią nieruchomo dopiero wtedy, gdy zamachała mu dłonią przed oczami.

– Dobrze się pan czuje? Czy to takie straszne usłyszeć od dziwnej osoby, że pana lubi? Jeśli wolałby pan tego nie słyszeć, możemy udawać, że w ogóle tego nie powiedziałam. Muszę przyznać, że odrobinię szumi mi w głowie i prawdopodobnie mogę być nieco wylewniejsza niż zazwyczaj, ale przecież nie zaproponowałam panu małżeństwa, ani nie wepchnęłam do sadzawki, więc chyba zawsze może być gorzej, prawda? – zakończyła swój wywód, przekreślając zalotnie głowę i uśmiechając się szeroko.

W tym momencie Blake poczuł silny skurcz serca, który spłynął po jego ciele i trafił prosto do łędźwi.

Zsunął wzrok na jej roześmiane usta i zapragnął nagle tak gwałtownie, że ledwie zdołał nad sobą zapanować.

Panna „tajemnicza” nie była zainteresowana jego tytułem czy pieniędzmi. Ona po prostu go „lubiła”, nawet nie wiedząc, kim jest.

– Nie... – zaczął, ale z gardła wydobył się jedynie ochryply dźwięk.

– Co „nie”?

– Nie chcę tego zapominać – wyznał w końcu i zaraz zmarszczył brwi, jakby samo przyznanie się do tego stanowiło jakiś niewygodny fakt.

– Ma pan taką minę, która świadczy dobitnie, że chciałby pan o tym zapomnieć – cmoknęła zupełnie nieprzekonana.

Zsunęła pantofle i zanim zdążył zareagować, wspięła się na murek otaczający fontannę. Podeszła do niego, balansując chwiejnie na krawędzi. Łagodnym ruchem wyjęła mu butelkę z dłoni i naląła złotego płynu do jego kieliszka.

Blake był tak zdumiony tym zachowaniem, że gdy nachyliła się ku niemu i poczuł tuż przy sobie jej delikatny, kobiecy zapach, obrócił się gwałtownie, nie chcący ją potrącając. Dziewczyna wydusiła z siebie ciche „och!”, zamachała w powietrzu dłonią, po czym straciła równowagę i wpadła jak długa do fontanny.

– Boże drogi! – Doskoczył ku niej poniewczasie. – Ja... przepraszam najmocniej! Nic pani nie jest?! – wyrzucał z siebie do reszty zmieszany.

Dziewczyna na wpół siedziała w płytkiej sadzawce, podpierając się z tyłu rękoma. Wydawało się, że sama jest zdziwiona swoim nowym położeniem.

– Jeśli tak bardzo się panu nie spodobałam, mógł pan po prostu powiedzieć – zażartowała cicho, zbierając razem z przemoczoną suknią resztki swojej godności.

Blake tymczasem odstawił prędko kieliszek i opierając się o kant murku, wyciągnął ku niej rękę, by pomóc jej wyjść. Dopiero wtedy zauważył, że jej mokra garderoba dość wyraźnie uwypukła teraz kształt i szczegóły jej ciała. Mógł dziękować za to pogodnej nocy, bo zdołał dostrzec cudownie wąską

kibić, pełne, zaokrąglone biodra i bujne piersi, które były teraz doskonale widoczne w głębokim wycięciu sukni.

Przełknął z wysiłkiem ślinę, pozwalając oczom błądzić po cudownych krągłościach dziewczyny. Kiedy wreszcie spotkali się wzrokiem, dostrzegł jak jej policzki oblewają się szkarłatem.

Hazel ledwie pojmowała, co się właściwie stało. Jeszcze chwilę temu wesoło sobie gawędzili a alkohol przyjemnie szumiał jej w głowie, a teraz nagle cała ocieka zimną wodą. Już miała roześmiać się z własnej niezdarności, gdy dostrzegła, jak lord Peterson intensywnie się w nią wpatruje.

Odkąd tylko wymienili na balu pierwsze słowa czuła, że coś przyciąga ich ku sobie. Ale to jak teraz na nią patrzył, sprawiło, że oddech ugrzązł jej w gardle. Nie mogła oderwać od niego wzroku, miała wrażenie, że czuje na sobie dotyk jego dłoni, choć przecież wcale jej nie dotykał.

Czy to możliwe, że tak bardzo jej pragnął? Czy może alkohol mieszał jej zmysły? Cokolwiek to było, nie chciała tego przerywać. Jeśli życie czegokolwiek ją do tej pory nauczyło to tego, że nic nie jest trwałe i że trzeba umieć cieszyć się momentami.

Choć wiedziała, że stanik sukni zsunął się nieprzyzwoicie nisko, nie poprawiła go, tylko bez słowa wyciągnęła ku niemu dłoń. W nikłym świetle księżycy widziała tylko jego przystojną twarz, która teraz zdawała się wręcz niebezpiecznie pociągająca.